Uwaga!
Błąd w pag.
po s. 6 str. 47

Piękny i czytania godny opis

o cierpliwéj

HELENIE,

Córce Króla Antoniusza,

Cesarza Tureckiego, z Konstantynopolu Carogroda.

Która u dworu była i jak przy jéj pielgrzymowaniu przez 22. lat wielkie utrapienia, nędze cierpliwie i Mężnie znosiła.

Wszystkim niewiastom na przykład a pożądliwym miłośnikom na odstrach.

Wydanie trzecie.

Za pozwoleniem Zwierzchności.

Druk i nakład T. Nowackiego, *w Mikołowie, 1858.*

Książeczki spisania niniéjszéj było powodem, zbawienne czujności moralne przykładem Heleny chwalebnym, w sercach ludu pospolitego wzruszyć i do jéj cnót czystości, cierpliwości i miłości naśladowania pobudzić.

Rozdział I.

Roku 1253. był w Włochach pewny Patryarcha, którego siostra tureckiego Cesarza Antoniusza z Konstantynopola (Carogróda) za męża pojęła. Antoniusz gdy widział że małżonka jego ciężarna, oznajmił to Patryarchowi szwagrowi swojemu, z tą prośbą, pytając się co za imię temu dziecięciu ma bydź, kiedy szczęśliwie na świat przyjdzie. Patryarcha odpowiedział: jeżeli synaczek, niech Konstantynem, jeżeli córka niech Heleną nazwaną będzie. Jak czas ciąży jéj pominął był, porodziła Cesarzowa piękną córkę, któréj imię Helena dano.

To dziecię rosło pod opatrznością mądréj ochmistrzyni (dworownéj mi-

strzki) w wszelkiéj bogabojności i w cnotach młodości jego przystojnych, a za czasem stało się tak miłe, ze wszystkich ludzi serca, niby omamione do siebie wabiło.

Téj pręcesie ledwie piętnasty rok dochodził, jak jéj kochana matka, na wszystkich poddanych wielkie zasmucenie, nagle zmarła była. Cesarz ojciec jéj długi czas wdowcem być nie lubił, tak w krótce posłów we wszystkie kraje rozesłał, aby jemu równéj córce jego tak urodliwéj małżonki szukali. Ponieważ ale Helena za tę najurodliwszą w wszystkich krajach ogłoszona była, tak się posłowie bez wykonanéj rzeczy nazad powracali.

Cesarz niewiedząc już żadnego innego spósobu, tak urodliwéj małżonki dostać, zakochał się w córce swojéj, ofiarując jéj z wielką niewstydliwością miłość serca swego. Helena ale, nigdy się tego od Ojca swego niespodziewała, ulękła się, a upadłszy przed nim na kolana mówiła płacząc! Ojcze serdecznie kochany! proszę cię dla Boga, nie puszczajże tak ślepéj i głupéj miłości w serce twoje, do grzé-

chu popełnienia, którego się sama natura człowieka lęka i brzydzi; jeszcze dosyć niewiast na świecie których za małżonkę podciwie żądać możesz, a niepotrzebać siebie i córkę swoję tak bardzo zesromocić. Po tym ja się nie pytam, odpowiedział Ojciec gniewliwem wzrokiem, ja sobie taką za żonę pojmnę, która mi się lubi; w téj rzeczy mi nikt niema do rozkazu. Helena ale na to śmiele odpowiedziała mówiąc: raczéj mi umierać, niż na takie niewstydliwe kaziorostwo zezwolić.

Tego samego czasu oblegli byli Saraczeni miasto Neapol w Włochach. Patryarcha się tedy przemuszony widział, u Cesarza szwagra swego przez posła o obronę prosić. Cesarz zaraz gotów, z całą potęgą jemu na pomoc przybydź i ciągnął z licznym wojskiem ośmdziesiąt tysięcy, do Neapolu. Patryarcha z wszystkim duchowieństwem mu na przeciw szedł i przywitał go jak najprzyjaźniéj.

Po dosyć długim obłapianiu i całowaniu jeden drugiego, rzekł Cesarz do Patryarchy: „Przewielebny Ojcze!

przybyłem tutaj, abym cię od nieprzyjaciela, któryć spustoszeniem grozi, obronił, a to za pomocą Boga zaraz do skutku przywiodę i nieprzyjaciela z całego kraju wyżynę. Za to ale sobie jednę małą prośbę zachowuję, na którą mi zezwolić masz, skoro się wojna zakończy; zbraniał byś mi się tego, o co prosić będę, tak przemuszony byłbym bez pomocy udzielania, tu ztąd zaś nazad odjechać. Patryarcha nie myśląc, żeby Cesarz co niesłusznego, tem mniéj co grzésznego żądał, bez wszelkiéj uwagi uczynić przyobiecał, o cokolwiek prosić będzie. Cesarz się z tego bardzo cieszył; zaraz przeciw Saraczenów ciągł, i tak się zajadliwie na tych niedowiarców rzucił, że nieprzyjaciel, nie tylko wiele tysięcy wojska, wszystkę żywność i pakazie na placu zostawił, ale téż miasto i cały kraj pędem sromotnie upuścił.

Antoniusz wygnawszy nieprzyjaciela z kraju, w ciągł z wielkim tryumfem, krzykiem i pochwałą ludzką do miasta Neapola, dał zaraz Patryarchę do siebie prosić i mówił do niego:

wszystko com tobie przyobiecał, dotrzymałem słowa, nie tylkom nieprzyjaciela zwyciężył, alem go wcale z kraju wygnał, że teraz bespiecznem jesteś. Ponieważ się ale już na powrot udać myślę, tak mam nadzieję, że słowa obietnice twojéj dotrzymasz i uczynisz, o co prosić będę. Patryarcha odpowiedział: „obrońcy ojczyzny nie tylko wolno prosić, o co się podoba, ale i rozkazać może; albowiem by to bardzo niesłusznie było, przyjacielowi i wybawicielowi swojemu jaką łaskę odmowić.“

Dobrze, odpowiedział Cesarz, ja nic inszego od ciebie nie żądam, tylko dozwolenia, córkę moję, wujną twoję (siostry córkę) za żonę sobie pojąć, którą wielce kocham.

Patryarcha tak niesłusznym żądaniem zatrwożony, rzekł do niego: kochany szwagrze: wybierz sobie inszą prośbę, a ślubujęć że ci podług niéj uczynię, jeżeli co się powinności urzędu mego śprzeciwiać nie będzie. Jak mądry mąż sam zeznać musisz, że teraźniéjsza prośba twoja, przeciw Bogu i natury jest, czego mocą

władze mojéj ani dopuścić, tym mniéj zezwolić nieśmię.

Takim miłościwem rozważaniem spodziewał się Patryarcha dojść końca swego, Cesarza na insze myśli przywieść, a zamiast téj niedozwolonéj i sromotnéj prośby, inszą z niego wybawić, lecz daremna fatyga jego była. Cesarz koniecznie nic innego nierządał, mówiąc: przyobiecałeś mi uczynić, o co kolwiek prosić będę, tak też teraz wykonać musisz, niech kosztuje co chce, a jeżeli tego nie uczynisz coś obiecał, tak cię upewniam, że prędzéj z Neapola nie wyjdę, poki to Miasto nie będzie wyplądrowane, spalone i w kamień obrocone.

Patryarcha tą groźbą ustraszony będąc, niewiedział żadnego innego sposobu, jakoby szwagrowi swojemu tak zgardliwe porządliwości z myśli wypędzić i obrzydzić mógł, dał się w prośbę, a wymodlił od niego tyle, że mu jeszcze cały miesiąc czasu, na rozmyślanie darował.

Cesarz, że jeszcze miesiąc cierpliwie czekać miał, z wielkim smutkim z Neapola do Konstantynopola pojechał.

Na drodze zaś te cielesne pożądliwości w nim ocuciełу i myślał jakimkolwiek spósobem uspokoić. Ku temu końcu napisał był list, a zapieczętowawszy go, aby udać mógł przed Heleną, że od Patryarchy podzwolenie otrzymał.

Rozdział II.

Jak Cesarz do Konstantynopola nazad przyjeżdzał, biegła mu Helena córka jego na przeciw, witając go jak najmiłościwiéj i jak jeno dobréj córce możno było, ojca swego nawracającego uczcić. Ojciec ale z widzenia łagodnego postępowania córki swojéj, miłością wielką zapalony ściskał i całował ją. Gdy się to skończyło, wziął ją przyjaźnie za rękę mówiąc: miła córko! tyś tą jedyną panną na świecie, którą najserdeczniéj kocham, — ja cię za żonę wezmę; dla uspokojenia sumienia twego, otrzymałem już od Patryarchy, wuja twego, to pozwolenie czego się z tego listu doznać możesz, — a w tym jéj ten list podał, który sam był pisał. Helena odpowiedziała: ja temu pismu nie wierzę, bo Patryarcha nic pozwolić niemożc, co się bożemu

i naturalnemu prawu sprzeciwia, dla czego też ani na twoje rządanie zezwolę, chociażbyś członek za członkiem na mnie roztargać miał.

Po dosyć długim dyskursie, kazał Cesarz córce swojéj na pokój iść, a przedsięwziął sobie, następującego dnia chociażby przeciw jéj wóli było, ślubu z nią nabrać.

Rozdział III.

Helena ojca żadną miarą namowić niemógła, chociaż go i prosiła, aby pożądania swego zaniechał, poszła z wielkim serca zasmuceniem i desperacyą do swego pokoju. Tam puściwszy bieg wolny serca swego, zaczęła nad szaleństwem rodzica swego bardzo krzyczeć i łzami się zalewać. Klarysa jéj dworowa mistrzka, to słysząc i widząc siliła się na wszelki spósob pociechy jéj dodać; lecz serce jéj smutkiem wielkim przepełnione było, że żadna pociecha miéjsca w niéj znaleść nie mógła, a widząc miecz w téj saméj izdebce wiszący, pochwyciwszy, gniewliwem głosem do Klarysy mówiła: wezmij ten miecz a przebij mię nim, bo mi miléj

śmiercią sromotną czystości mojéj ratować niż przez życie grzészne do piekła się zaprzedać; wzbronisz mi się ale tego, to ja ciebie sama tym mieczem przebodę.

Klarysa chcąc jéj gniewu zatrzymać, na kolanach prosiła, radząc jéj, raczéj innego sposobu zażyć, żeby można obojga życia i podciwości ratować. Ku temu końcu poradziła jéj u portu morza okręt sobie nająć, na nim z kraju pojechać i tak ojcu swojemu uciec.

Ta rada się Helenie bardzo podobała, umyśliwszy się w krótce tego czasu zażyć, poki jeszcze u dworu wszyscy na pierwszym spiku byli, nabrała skrzynkę złota a oddawszy ją Klarysie, okryła się płaszczem dobrym, a tak obie ku morzu poszły.

Tu Helena marynarza (łodziarza) zbudzieła mówiąc: przyjacielu! wstaj prędko a zawieś mnie do innego kraju gdzie przed kuszeniem rodzica mego, bespieczniéjszą będę. Marynarz ale tego uczynić niechciał, mówiąc, żeby się musiał kary Ojca jéj obawiać, i już nigdy do ojczyzny nazad niewracać. Ną to Helena zafrasowana odpowiedziała; to jest jedno chleba uży-

wać, a ja tobie tyle podaruję, że ci nie potrzeba będzie do ojczyzny się powracać. Za tą objetnicą marynarz przyzwolił.

Helena pożegnawszy się z Klerysą, pojechała na morze, Klarysa zaś pośpieszała czymprędzéj nazad do łożka, aby się nie wyzdradziło.

Z rana wczas posłał Cesarz Ministra do Heleny, obaczyć jeżeli do ślubu ubrana jest. Minister puka we drzwi, ale mu się nikt nie odzywa, aż za czasem Klarysa ocuciwszy, jemu otworzyła.

Minister się pyta jeżeli Cesarzowa do ślubu ubrana, bo jéj Cesarz już oczekuje.

Klarysa, puściwszy go do izdebki, szła ku łożku do Heleny, czyniąc niewiadomie że uciekła, a odciągnąwszy firanek nie znalazłszy Heleny zaczęła krzyczeć i rzewliwie płakać, że Minister, bez dalszego pytania zaraz nazad pośpieszył, Cesarzowi to opowiedzieć.

Cesarz usłyszawszy to, truchlał, stał jak martwy na jednem miéjscu, niebył sobie podobien; ledwie się spamiętał tak zaraz do izdebki Heleny biegł, z ogromnem hukiem, wrzaskiem i trzaskaniem ogniem i mieczem grożąc, pytał się Kla-

rysy: gdzie jest córka moja? Ta się nie wiadomością okrywała; lecz Cesarz z ten nie był kontent, rozkazał ją do więzieni: wrzucić, na przesłuchy wziąść i uwiadomić że żywo spalona będzie jeżeli si nie przyzna, gdzie córka jego jest.

Klarysa tą groźbą bardzo przestraszona, na kolanach o łaskę prosiła, obiecując prawdy nie taić. „Wczoraj wieczor, mówiła, „pierwéj niżeśmy się uśpieli, chciała się Helena mieczem przebić, mnie jéj tego zabronić ledwie możn było, a żeby ją przecię jako od teg samobojstwa odwieść, radziłam jéj n: okręcie w inny kraj ujechać, co zaraz uczyniła.“ Cesarz to usłyszawszy, by jako lew wściekły, rzucił berło i koronę o ziemię, targał na sobie ubio: i na głowie włosy, a Klarysę z gniewen wielkim żywo spalić dał, co się te: bez wszelkiego miłosierdzia stało. Potém przy koronie przysiągł, że prędzé spokojnym nie będzie i szukać Heleny nie przestanie, poki jéj nie znajdzie tu w tém był okręt spiesznie naszykowany, na którym córki swojej szukać pojechał.

Rozdział IV.

Po dosyć długim jeżdzeniu na morzu, trafiła Helena w ostatku do miasta flanderskiego Schlouys, w Francyi leżącego.

Tam gdy marynarz dobrą zapłatę od niéj otrzymał, winszując mu zdrowia, poszła do klasztoru panieńskiego. Panny tego Klasztoru ujźrzawszy Heleny, biegły jéj na przeciw, tak z wielką ucztą i radością ją przyjęły, że się Helena tego niegodną znając, nad tem się dziwiła.

Panny jéj u siebie zostać prosiły, na to zezwoliwszy, tak tam długo bawiła, aż się jéj ojciec o niéj dowiedział i zaraz po nię z tem rozkazem pisał, żeby mu Panny córkę jego jak najprędzéj nazad odsyłały; jeżeli tego nieuczynią, tak ich Klasztor do gruntu wypalić da.

Jak Helena dosłyszała, co za nieszczęście przez nię tego Klasztoru czeka, pożegnawszy się z pannami, poszła zaś ku morzu, gdzie okręt z kupcami trafiwszy, prosiła ich, żeby ją ze sobą wzięli, co jéj też przyobieca-

no było. Lecz ach! ledwie godzinę od brzegu byli, jużci im rozbojniczki okręt na przeciw jechał i na nich tak nacierał, że w krótce zwyciężoni i pojmani byli. Kupców wszystkich do wody wrzucono, tylko Helenę przy życiu zostawili, którą kapitan na okręt swój zabrał a potem obłapiać chciał; lecz Helena się jemu bardzo broniła, ale jednakowo ubronić się nie mógła.

Tedy gdy widziała że już inaczéj być niemoże, prosiła klęcząc, aby jéj jeszcze tyle czasu darował, zaczym tylko krótką modlitwę do Boga odprawi, pierwéj niż z jéj panieństwa obrana będzie, co téż otrzymała. A uklęknąwszy z troskliwem sercem na kolana, prosiła gorąco Boga: „O Boże na wysokości! tobieć wiadomo, żem przez morze z kraju mojego uciekła, abym się od kaziorostwa z ojcem moim czystą utrzymać i poczciwości mojéj ratować mogła, proszę cię przez mękę twoję gorzką, nie racz tego na mnie dopuścić żeby moję, przez tę ucieczkę dotąd zachowaną czystość, pod temi łotrowskiemi budami, na okręcie utraciła, ale mi bądź łaskaw z ich rąk mnie wybawić, o-

broć oko miłosierdzia na mnie, a nie daj mi zniszczeć.“ Bóg też jéj modlitwę wysłuchał, albowiem potém tak straszne powietrze nastąpiło, że okręt na kawałki potargało i wszyscy się oprocz Heleny potopili, która na małéj łodzi siedząca została, na któréj ją wiatr i wały na morzu, dwa dni i dwie nocy sam i tam pędziły, aże przecię w ostatku do Anglii blisko jednego ogrodu przyjechała, gdzie chwyciwszy się nad morzem wiszących gałęzi i wyciągnąwszy się na brzeg, usiadła w ogrodzie.

Rozdział V.

Helena na pół martwa nie długo w ogrodzie siedziała jak Henryk król angielski z swojemi dworzanami na przechadzkę do tego samego ogrodu przyjechał Znalazłszy tę piękną pannę, pozdrowił ją przyjaźnie mówiąc: z kądżeś się tu panno znadła i któż ci twój ubior tak bardzo poszarpał? Helena odpowiedziała: nie pytaj mnie się tak wiele, ale mi raczéj kawałek chleba udzielić, bo jestem bardzo mdła, i w tém zaraz omdlała.

• Lecz Król Henryk to widząc, wnet ją

zaś oléjkiem serce posilającem skrzesił, i to pytanie powtorzył, czem jéj szaty tak bardzo ubrudzone, na które przygody swoje Helena Królowi opowiedziała. Król Henryk tém jéj nieszczęściem bardzo zruszony; zaraz po swoję karetę posłał i do miasta Londynu ją zawiosł, bo z jéj ubioru można poznać było, że ona szlachetnego rodu bydź musi.

Gdy się Helena dość długi czas u dworu bawiła, a król się jéj cnot już różnie probowanych doznał, poszedł z nią jednego czasu na przechadzkę. W pomiędzy różną rozprawką pytał się jéj téż, z którego kraju i familii pochodzi.

Helena przed nim na kolana upadła mowiąc: przepraszam jego mości króla, abyś się nie zagniewał, kiedy jego mosć ojczyznę i naród mój zataję, bom ja przeciw woli rodzica mego z mojéj ojczyzny uciekła, ponieważ mnie rodzic za żonę bez wszelkiego prawa pojąć chciał, a potym przez rozbicie okrętu na morzu, dostałam się tutaj do tego kraju Tym grzecznym i maniernem postępowaniem, mniemanie króla jeszcze bardziéj potwierdzone było, że ona poważnego męża cór' ą być musi; podał jéj rękę aby-z

ziemie powstała mówiąc: zda mi się mości dobrodziéjko, żebyś godna być królową moją, — jać obiecuję z tobą się ożenić i królową Anglii cię uczynić. Helena powtórnie na kolana przed nim upadłszy mówiła: głupie byś sobie jegomość król postąpił, kiedybyś telom królewskiemi i xiążęcemi córkami pogardzał, a mnie sobie za żonę pojął, któréj rodu ani ojczyzny nie znasz i która nic własnego niema, tylko ten ubior którym się okrywa. Król się nad jéj wielkomyślnością i pokorą zadumiał, wziął ją za rękę mówiąc: kochanko moja! mam ja dosyć dóbr (wsi) dla nas obuch. To wyrzekłszy, poszedł zaraz do pałaczu, do matki swojéj, a rozkazał, żeby téj pannie, tak jak onemu samemu, królewską ucztę dawano, bo ja mówił, że się z nią ożenię i królową całego kraju ją uczynię.

Tego rozkazu wszystkie państwa posłuchały, tylko ta stara królowa, matka króla, przyzwolić na to niechciała, myśląc żeby się jéj syn bardzo zgardnie aż do służebnéj dziewczyny poniżył, odwiódłszy go na stronę mówiła: jakoż mój synu; czyś zgłupiał lub oszalał, że sobie taką za żonę obierasz, którz , iż cały

świat obeszła, któréj narodu ani ojczyzny nie znasz, czego się sama zwierzyć wstydzi, z kąd rzetelnie poznać, że ona jaki ogryzek, zarzucony, nie podciwego zachowania będzie; uważ to sobie w przód dobrze, pierwéj niż co zaczniesz żebyś raz tego pożałować i na wieki się wstydzić nie musiał. Jeżeli ją ale za żonę weźmiesz, tak przysięgam Bogu! żeć plagę zadam, nad którą się uśmiewać nie będziesz. W téj saméj rzeczy nie dość na téj groźbie było, ale też i koncept jéj złośliwy, chytrością przez zdrajców do skutku przywiodła.

Król się tą groźbą matki od swego przdsięwzięcia nie dał odstraszyć, lecz jéj odpowiedział: kochana matko możesz czynić co chcesz, ja się jednakowo z nią ożenię, bo z jéj cnót mi się bardzo podoba; chociażby podlejszego rodu była jak ja, tym śliczniéjsze zaczniéjszei chwalebniéjsze są cnoty jéj. Z tym przedsięwzięciem odstąpił król od matki swojéj, a rozkazał pałacz jak najpiękniéj przyozdobić, tak jak pompa królewskiego wesela ze sobą przynosi. Następującego dnia ślub z wielkim nabożeństwem odebrali, po którym niewypowiedziana we-

soła feta publiczna dziesięć dni trwała, a to z wielką, w owych czasach w Anglii niesłychaną pompą. Po weselu zaś każdy do swego domu nazad pojechał; tak i matka króla do swego pałacu, ale z sercem gniewliwem, żółcią i jadem wrzącem, się udała. Król i królowa młoda w Londynie zostali, gdzie przez dwa lata bardzo wesoło spółem żyli.

Rozdział VI.

Tym czasem Helena do ciąży przyszła, kiedy król Henryk od króla Sardeńskiego list otrzymał był, z tym obwiészczeniem: że Saraceni do kraju jego w padli i wielką cześć ogniem a mieczem spustoszyli, prosząc go o pomoc, którą mu król Henryk zaraz przyobiecał.

Ku temu końcu było dużo okrętow naszykowano. Xiąże z Kleochestra nasadził za namiestnika swego, żeby można wszelkiéj przyszłéj niespodzianéj zdradzie zapobiedz kazał trzy jednakie sygnety (pieczęci) zrobić, jéden dla małżonki swojéj, drugi dla książęcia, a trzeci dla siebie, A oddawszy całe królestwo książęciu namienionemu pod moc,

i pożegnawszy się z małżonką swoją kochaną jak najmiłościwiéj, pojechał z wojskiem swoim na okręty.

Po odjeździe jego przychodziła była, ta stara królowa do dworu, Helenę, jak udawała sama, w ciąży nawiedzić. Jednego czasu znalazłszy ją samę spiącą, wyjęła jéj zaraz powoli pieczęć z kieszeni, pośpieszając z nią ku domu, gdzie od niéj powołany sygnetarz, czem prędzéj inszą téj równą, zgotować i milczeć musiał, którego, gdy był z sygnetem gotów puginałem przebodłszy, do studnie wrzuciła, a biegła do Heleny, włożyła jéj zaś nazad do kieszenie, tajemnie wziętą pieczęć.

Rozdział VII.

Gdy się czas rozwiązania Heleny ciężarnéj przybliżył, porodziła na wielką radość całego dworu królewskiego, dwoch pięknych synaczków. Nikt się tak bardzo nie cieszył, xiąże z Kłouchestra, który zaraz posła z tym radości pełnem obwieszczeniem do króla odsyłał, że królowa dwóch pięknych synaczków porodziła. Tego samego posła ta stara królowa w dworze, —

w mieście angelskim, — gdzie przejechać musiał, zatrzymać i do siebie go przywieść dałą, a upoiwszy go tak, że twardo usnął. wziąwszy mu to od xiążęcia do króla wygotowane pismo z kieszenie, w którym to wesołe obwieszczenie było, że królowa dwóch pięnych synaczków porodziła, a wrzuciwszy je w ogień, insze zamiast tego napisała, z tą wiadomością: że Helena dwa straszne psięta porodziła, w zględem których króla o rozkaz upraszają, jeżeli ich mają przy życiu zostawić lub zgładzić. Ten list sygnetem królewskim zapieczętowany, włożyła posłowi tajemnie w torbę. Poseł ocuciwszy się pośpieszał daléj, niewiedząc co się za szyderstwo stało. Zeby ale téj staréj żadne, jak od króla tak do króla przychodzące pisma nie mijały, wszystkie drógi strożami obsadziła, którzy posłów królewskich zatrzymywać i do niéj odsyłać mieli, aby i ona udawała przed nimi, obwieszczenie jakie od syna swego otrzymać mógła. Ten poseł w krótce do króla przybył i ten list mu oddał Król przeczytawszy list, struchlał, niewiedząc co o tym przypadku ma myśleć.

Tę nowinę opowiedział Patryarchowi, wujowi Heleny, który tego czasu w obozie był. Ten dziwując się nad tym, pytał króla z którego kraju i narodu małżonka jego? Tedy mu król odpowiedział: że on małżonkę swoję przy morzu w ogrodzie znalazł, która Ojcu swemu dla tego uciekła, iż się koniecznie z nią ożenić chciał, a ja ją sobie chociaż przeciw wóli matki mojéj, za żonę wziął; tego się nigdy od niéj dowiedzieć nie mógłem z którego kraju lub narodu pochodzi.

Patryarcha usłyszawszy to, ulękł się mówiąc: z tąd uznaję że jegomość za żonę masz, która ojczyznę swoję dla tego opuściła, ponieważ jéj Ojciec za małżonkę żądał, a nikt niewiedział dokąd poszła i gdzie przebywa. Król się z tego bardzo cieszył lecz zatrworzony nad tym smutnem obwieszczeniem, a radość jego wnet zaduszona została. Patryarcha go szukał pocieszyć mówiąc: ten serce twoje zasmucający list, możno od złego człowieka pochodzi, który królową zafrasować i zasmucić pragnie; a jak mi się zdaje jest to ręka niewieścia, przetóż i od twéj matki być może. Król odpowiedział: toć rzecz nie podobna, bo pierwéj niż

z domu wyjechałem, dałem trzy pieczęci zrobić, dla małżonki jednę, dla xiążęcia drugą a dla siebie trzecią: tedy ten list taką pieczęcią zapieczętowany, także musi od królowéj albo od xiążęcia być.

Rozdział VIII.

Patryarcha ale w jego mniemaniu niebył przekonany, lecz owszem udawał, że ten sygnet możno chytrym sposobem tajemnie odebrany, a po nim inszy formowany być mógł, dla tego radzę królowi, mówił: żebyś ten owoc żywota małżonki swojéj, aż do powrotu swego zachować dał. Ja sam skoro list gotowy będzie inszego posła odeślę, aby gdzie niebył zatrzymany. Król posłuchał rady Patryarchy. Jak prędko poseł do wiasta Dworu przybył, także zaraz od śpiegów staréj królowéj zatrzymany i do niéj prowadzony był, którego tak jak pierwszego, upoiwszy aż twardo zasnął, z torby powoli list wyjęła, włożyła mu inszy, ten rozkaz zawierający: żeby xiąże Helenę i z jéj dwiema dziatkami czemprędzej bez wszelkiego miłosierdzia spalić dał. Ta

stara wykonawszy swoje złośliwe przedsięwzięcie z posłem, zaraz szła do Sekretarza, żeby jéj jeszcze ośm takowych listów pisał, z których co jeden to ostrzéjszy był, a ten ostatni tę groźbę w sobie zawierał, że sam téj karze podpadnie, jeżeli z Heleną i jéj dwiema bękartami dłużéj odciągać się będzie.

Poseł tym czasem wytrzeźwiwszy, udał się daléj w drogę i przybył szczęśliwie z listem do xiążęcia, nie myśląc inaczéj, tylko że to ten od króla odebrany list jest; bo też tę formę i pieczęć miał. Xiąże przeczytawszy list, przeląkł się bardzo i pytając się posła mówił: od kogóż to pismo? odpowiedział poseł: od króla Hénryka. To nie można, mówił xiąże; takowe rzeczy pisać, tedy dał posła do więzienia wtrącić, tak długo, do poki prawdy nie dojdzie.

Sekretarz wygotowawszy te ośm nieszczęśliwych listów, za co otrzymał od staréj królowéj ze sygnetarzem równą zapłatę, którego puginałem przebodłszy w tę samę studnię wrzuciła gdzie sygnetarz leżał. Potym wezwawszy ośmi mężów obcych do siebie, obiecała z nich każdemu pięć funtów złota, kiedy każdy

z nich jeden list xiążęciu z tem dokładem iż ze Sarynii od króla Henryka przychodzą. Tedy wszyscy się sprzysiągli, królowéj to uczynić, z których zaraz jeden do xiążęcia odesłany był.

Xiąże niewiedząc co czynić, gdy jeden za drugim list przychodził, dał tę starą królową do siebie powołać, pokazował jéj te od króla odebrane listy, mówiąc, że mu Helenie w połogu, pokazać nie można, dla tego uprasza onéj o doradę. Ta stara na to rzekła: czemusz ich Helenie pokazać nie chcesz? przecie raz się tego dowiedzieć musi. — Ja to na siebie wezmę — daj mi sam te listy! a poszedłszy z niemi i z xiążęciem do królowéj młodéj, oddała je saméj. Helena przeczytawszy te listy, niemogła od ulęknienia wielkiego słowa przemówić; a spamiętawszy się zaś, zaczęła rzewliwie płakać i narzekać, że się wszyscy przytomni do żalu wielkiego, wraz z nią zalewali. Ta stara sama, puszczała łzy sztucznie. Potym królowa młoda, uskarżała się mówiła: z kądże mi to przychodzi, że mój król tę miłość i szczerość ku mnie utracił, który mi te najpewniéjsze znaki przy jego odjazdzie po-

kazował? czyliby mu nie miało być dość na tym, że mi miłość serca swego skłamał, musi mi téż i życie odebrać?

Nie byłby jeszcze koniec narzekania jéj, lecz pociecha téj staréj ją uspokoiła. Po przeciągu czasu krótkiego, zaraz trzeci list następował, daleko ostrzéjszy niż pierwszy. Tedy ta stara ku Helenie siadła mówiąc: nie smuć się córko moja, poki życia mego nie stanie ci się nic złego, chociażby i głowę za cię sadzić. Helena temi słowami nieco pocieszona, niewiedząc że zdradzicielka z nią rozmawia. Następującego dnia zaś dwa listy jeden z rana drugi z południa przyszły, które jeszcze ostrzéjsze były. Xiąże bardzo zafrasowany, pytał się téj staréj mówiąc: cóż mamy czynić?

Ta zdradliwa odpowiedziała: widzę że pisma od syna mego co raz to ostrzéjsze przychodzą, dla tego się wolę oddalić i nic o tem niewiedzieć, bo się obawiam gniewu jego.

Inszego czasu zaś dwa mężowie, a za temi zaś inni dwa, każdy z listem przyśli i tak daléj, aż ich dziewięć było.

Tedy dopiero gdy poseł z tem ostatnim i najostrzéjszem pismem przybył

poszłą ta stara źmija precz mówiąc: nie radzę rozkazom syna mego dłużéj się sprzeciwiać. Tedy xiąże niewiedząc co czynić był z jednéj strony niebespieczny o życie, jeżeli się rozkaz królewski nie wypełni, z drugiéj strony niewinną królową z jéj dziatkami dać zgładzić, to zaś serce jego bardzo raniło. Ale urząd królewski zeznał mówiąc: lepiéj że jedna osoba umrze, niż gdyby Xiąże i wiele innych przy nim ginąć miało.

Rozdział IX.

Gdy to urząd królewski wyrzekł, poszedł Xiąże z ostatnim listem do Heleny, zalawszy się łzami, czytał jéj go i mówił: bodaj bym się niebył rodził! niż mam teraz ten surowy sąd wykonać.

Helena rzekła: kiedyć tego mój pan i król żąda, tóż się w sercu uspokoję, i mile umieram; lecz mnie to w sercu bardzo zasmuca i rani, że moje niewinne dziatki, które nikomu krzywdy nie uczyniły, zemną ginąć mają. O gdyby mi można téj łaski dostąpić, a z moim panem i królem jeszcze aby raz przed śmiercią mówić. To bydź nie może odpowiedział xiąże, bo ja muszę panu me-

mu, jak przyjedzie świadectwo prawdy o tobie wydać, żeby nie myślał, iż zamiast ciebie insza spalono. Kiedy już nie inaczéj mówiła Helena, tóż mi utnij tę prawą rękę z pierścieniem, przy ślubie z miłości od niego otrzymanem, aby mu zawsze przypomnieniem strasznego na śmierć osądzenia była, które na mnie przepuścił. Xiąże powoławszy jednego z parobków swoich, kazał Helenie rękę uciąć.

Mieszkańcy Londynu dosłyszawszy tego, zaczęli się bątować, że xiąże życia swego nie był pewny, bo Helenę z cnot i szczodrobliwości bardzo kochali.

Xiąże widząc niebespieczeństwo, rozkazał Helenę nazad prowadzić; a żeby nie widział, przedsięwziął sobie następującego poranku przed wschodem słońca tajemnie ją dać spalić. Helena jeszcze całą noc z dziatkami swojemi u xiążęcia przebyła, gdzie wszyscy około niéj stojąci bardzo się smucili, osobliwie Maryja siostra xiążęcia, która smutkiem wielkim, desperacyi bliskim przejęta będąc, głosem rzekła: już dłużéj na świecie żyć niechcę

kiedy moja królowa miła ma niewinnie ginąć; nawet przed xiążęciem bratem swoim, na kolana upadłszy mówiła: Braciszku mój kochany! niechże królowa nasza żyje, a raczéj mnie zamiast zonéj spal. Gdy ale jéj brat na to zezwolić niechciał, prosiła go po wtórnie mówiąc: dozwolże dwa dzieczka ze sukna uwinąć, te chcę na zgorzelisko stracenia mego z sobą wziąść, żeby królewna nasza niewinna od śmierci wybawioną była. Czy nie lepiéj mnie jednej umierać, niż kiedy by nas czworo ginąć miało? wybierz sobie co lepsze.

Helena usłyszawszy to, jeszcze bardziéj zasmucona będąc, mdlała. Maryja to widząc, natychmiast głosem krzykła, mówiąc: panie bracie! zaprowadźże królową na bespieczne miéjsce, gdzieś przeświadczony, że się jéj tam utraty życia obawiać nie potrzeba, ja za nię mile umieram. Xiąże tę miłością siostry, w sercu jak najbardziéj z ruszony, stał na jednym miéjscu z truchlały i zamyślony; niewiedząc co ma czynić, bo gdy królową z jéj dziatkami da zgładzić, tóż Maryja siostra

jego od wielkiéj troskliwości i desperacyi śmiercią przypłaci, że siostra jego zamiast Heleny ofiarą śmierci bydź miała, także go serce bolało. Oderwawszy mocą od tych gwałtownych myśli i przyszedłszy nieco do siebie mówił: kochana siostro! kiedyć już koniecznie zamiast naszéj miłościwéj królowéj umierać chcesz, tóż cię usłuchnę; a dał jéj rękę uciąć, którą w izdebce schowano.

Królowa uwiązawszy jednemu z dziatek swoich skrzyneczkę z ręką uciętą u szyje, a zaopatrzywszy się trzema chlebami i nieco winem, puściła się w imię pańskie z łodzią na morze. Maryją siostrę xiążęcia, jeszcze przededniem spałono.

Rozdział X.

Helenę powietrze aż do Brytanii, angielskiego kraju, pędziło, gdzie z dziatkami na brzeg wysiadłszy, w głęboki las przyszła, gdzie rozmyślając nędzę i nieszczęście swoje, osobliwie Maryi z Klouchestra żałowała mówiąc: czemużem ja zgładzeniem ciebie od śmierci wybawiona, kiedy jéj teraz przed zwie-

rzami leśnemi ujść nie mogę? a chociaż bym jéj uszła, któż moim dziatkom poda chleba, któż się o nie postara, kiedy ja tylko jednę rękę mając zarobić niemogę? tak uskarżając się, zaczęła rzewliwie płakać tak długo aż usnęła. W tem przyszedłszy wilk i lew, porwali spiące dziatki jéj. A gdy przyśli głęboko w las, zaczęli o nie walczyć z sobą, bo każdy z nich oboje chciał mieć. Dojrzawszy to pustelnik w tem lesie mieszkający, biegł co prędzéj, aby im je z pazurów wyrwać. Wilk swoje zaraz na placu zostawił, lew ale z tem drugim do jaskinie poszedł Pustelnik wziąwszy to jedno dziecię, zaniosł go do pomieszkania swego, potem szedł do jaskinie lwowéj, czekał tak długo, aż lew poszedł na łów, tedy dopiero i to drugie z jaskinie wziąwszy, zaniosł je do pustynie swojéj. To ostatnie nazwał Leonem ponieważ go lwu odebrał to drugie Rączką ponieważ rękę Helenie uciętą w skrzyneczce nosiło, które dziatki przez szesnaście lat żywił.

Helena ocuciwszy się, nie znalazszy dziatek swoich, zaczęła żałosnem gło-

sem krzyczeć, żeby się jéj podobno ten najtwardszy kamień użalił był, wołając głosem mowiła: ach! ja nędzna i opuszczoną! gdziesz moje dziatki ubogie? czemusz też i mnie zwierze leśne nie pożarły, kiedy mi moje najmilsze i największą pociechę moję w utrapieniu odebrały? — boć mi ich żaden człowiek nie wziął. — Tedy od wielkiego żalu sobie nie była przytomna gdzie stoi.

Oglądając się w około, nie widziała tylko las a krzewie z jednéj strony, z drugiéj strony morze i obłoki. Po chwili dojrzawszy okręt na morzu wołała głosem, żeby ją dla Boga ze sobą wzięli: to byli kupcy którzy jéj to z litości uczynili. Na ich pytanie jak się na tę puszczą dostała, opowiedziała im wszystkie przypadki nieszczęśliwe, życia jéj, że wszyscy bardzo wielką litość nad nią mieli.

Po kilku dniach przyjechali byli do miasta Nantes. Helena podziękowawszy i pożegnawszy się z kupcami poszła do tego samego miasta o jałmużnę prosić, gdzie u pewnéj niewiasty, która wiele innych żebraczek za

połowiczę jałmużny nocowała, we wielkiéj nędzy i brakunku, lat szesnaście mieszkała.

Tego samego czasu, puścił się też był Cesarz Antoniusz z Konstantynopola na podróż, Heleny córki swo jéj szukać, i jeździł na morzu tam i sam tak długo, aż pod miasto flanderskie we Francyi leżące, Schlouys zwane przyjechał, gdzie się Helena przed tem w Klasztorze panieńskim utrzymywała była. Gdy się Cesarz po swojej córce pytał, otrzymał tę odpowiedź, że Helena bawiwszy się tylko krótki czas u nich, i dosłyszawszy że jéj Ojciec szuka, pojechała na morzu nikt nie wie dokąd. Cesarz usłyszawszy to jeszcze bardziéj się smucił, osobliwie że jéj już dawno na próżno szuka; lecz mu to jednakowo chęci nie odjęło, Heleny chociaż po całem świecie tak długo szukać będzie, aż ją znajdzie.

Rozdział XI.

Gdy król Henryk w Włochach niedowiarców zwyciężył, pojechał do Bolonii miastą włodskiego, z kąb wysła-

wszy posła do Xiążęcia z Klouchestra o ogłoszeniu powrotu swego, dał się Helenie poręczyć. Xiąże zatrworzywszy się mówił: Kiedy Helena królowi tak miła czemuż mi ją z jéj dziatkami rozkazał zgładzić? Co — Jegomość — odpowiedział poseł, — Jegomość dał tę najpiękniéjszą, najzaczniéjszą i najpoważniéjszą pąni zgładzić; którą król nadewszystko na świecie kochał? Tak Jegomość radzę, czemprędzéj daléj uciekać, pierwéj niż król przyjedzie, bo zła zapłata za to następować będzie. Xiąże to usłyszawszy, zdumiał się, że Helena ofiarą tych kabalist — przeszłych pism tajemnych, do których niewiadomie i niewinnie sam pomocą był, a zaczął rzewliwie płakać i narzekać. Po chwili przyjechał był sam król do miasta Londynu, gdzie go xiąże z wielkim ukłonem przywitał. To najpierwsze pytanie króla było, jak się Helena ma i Jegomości siostra Maryja? bardzo dobrze odpowiedział xiąże.

Chwała Bogu mówił król żem jeszcze dotąd przy zdrowiu został i tego szczęścia dożył, z Jegomościem xiążęciem

się widzieć i rozmawiać. Ta stara królowa też przysyła, witając króla syna swego ze smutkiem ale obłudnem, nad którym się król zadziwił mówiąc: czemużeś tak smutna matko? naco odpowiedziała: Ach! synaczku mój; mam przyczynę smucić się, bo ten rozbojnik — Xiąże Klouchestra — dał tę spalić, którą serce moje nadewszystko kochało — Helenę z jéj dziatkami niewinnemi.

Król usłyszawszy to, był niby ściekły, a rozkazał xiąże natychmiast spalić. Xiąże ulękł się mówił: wszystko com czynił, stało się z rozkazem Jegomości Król. Kłamiesz zdrajco! mówił król głosem gniewliwem do niego. Pisałeś mi, że Helena dwa straszne psięta porodziła, a to przecię dwa piękni synaczkowie byli. Xiąże słysząc króla o dwóch psiętach mówić, pomiarkował zaraz, że się zdrada stała i wymawiał się przed królem. Ta stara szalbierzyca przystąpiwszy do króla syna swego, mówiła: kiedy ty Helenę w prawdzie tak kochasz, jak udajesz, tak byś natychmiast sprawiedliwość z tem uczynić miał który ci ją z dwiema dziatkami bez

wszelkiego prawa niewinnie spalić dał.

Tedy król jeszcze bardziéj rozjuszony, wyciągł miecz, a uderzywszy xiążęcia mówiąc do niego: jakożeś się Jegomość mógł ważyć na mojéj małżonce co takowe popełnić? Xiąże odpowiedział: nie był bym tego uczynił, gdyby mi od waszéj Królewskiéj mości, — własnym sygnetem zapieczętowanych, i przez różnych posłów mnie dosłanych listach surowo nie było roskazano, które pisma jeszcze teraz pokazać mogę. Kiedy to wykonać możesz, tak jestem gotów zapomnieć na wszystko. Król poszedł do pałaczu swego, a ta stara królowa się też za nim udała, żeby możno syna swego do pomsty nad xiążęciem podburzyć, do czego tych słów zażyła: jakże ci możno z tem mordercą małżonki i dziatek twoich, tak długo ociągać, że go nie dasz zgładzić?

Tem czasem był przybył poseł z cudzego kraju do króla Henryka opowiadając mu, że Cesarz Antoniusz z Konstantynopola już przed Londynem jest, a uprasza do waszéj mości królewskiéj pałaczu wstąpić i nie jaki czas

się zabawić. Król ciesząc się wielce z tego, pojechał mu z dworzanami swojemi na przeciwko, a przywitawszy go jak najprzyjaźniéj pytał go o przyczynę tak trudnéj i dalekiéj podróży jego. Ja szukam Heleny córki mojéj, odpowiedział Cesarz: — Ja także zasmucony jestem o małżonkę moję zwaną Heleną, mówił król, którą mi xiąże z Klouchestra z dwoma synaczkami spalić dał, i z jakiéj przyczyny tego jeszcze nie wiem.

Cesarz usłyszawszy to, był wielce przelękliwy, pytając się zaraz króla, z jakiego narodu i kraju żonę pojął? Król Henryk odpowiedział, że tego nie wie, ponieważ ją w ogrodzie przy morzu znalazł, ktora podług wyznania jéj, Ojcu z kraju uciekła, ponieważ się z nią ożenić chciał; ja sobie ją z jéj cnót ulubiłem! i chociaż przeciw wóli matki mojéj za żonę pojąłem. Na te słowa Cesarz głosem zawołał: ach moja miła córko! tożeś mi ty już śmiercią zginęła — toć i moja śmierć teraz będzie.

Z tego król Henryk tak bardzo zasmucony był, że nikt nie wiedział, którego z nich w przód pocieszyć. W tem smutku potym oba do miasta pojechali.

Rozdział XII.

Tedy gdy się ci dwa Królowie w Londynie ześli byli, trzymał król Henryk radę, przy której xiąże z Klouchestra tych dziewięć posłów, w ręku listy trzymających wystawił, albowiem téj ostrożności zażył, że wszystkich w pojmanie zabrać dał. Król te listy przeczytawszy i obaczywszy na nich pieczęć, dziwił się bardzo nad tem. Teraz musiał każdy z nich przysięgę odłożyć, z kąd i od kogo te listy przynieśli; a jeżeliby, po ich odłożonéj przysiędze hardzi, jednakowo prawdę taić mieli, tak wielce surowéj kary się spodziewać mają. To mówił król z tak wielką ostrością, że się na obliczach wszystkich przytomnych bojaźń i tęskliwość pokazowała.

Poseł z Neapola wyrzekł, że on list swój od Patryarchy otrzymał. Toż mnie Patryarcha oszukał, mówił król głosem gniewliwem, — toć mu będzie odwdzięczono! krzywo przysiężnych siedmi było, a dwóch co prawdę oświadczali, z których ostatnich, jeden mówił: niewiem co za karę mi wasza-

mość przysądzi, — niżeli mam wisieć lub spalony być, — niech że już jest jak chce; lecz abym przecie dusze mojéj nie utracił, tak nie chcę prawdy taić. Stara królowa to usłyszawszy, że chce prawdę wyznać, biegła do króla mówiąc: synu mój! jakże z karą tego mordercy tak długo ociągać możesz, który ci małżonkę i dziatki twoje nie litościwie zgładził.

Xiąże to usłyszawszy przystąpił do króla mówiąc: Jegomość król pierwéj niżeś się na podróż udał uczyniłeś mnie swoim namiestnikiem, którym aż dotąd jestem, bo mi jeszcze ta powaga i godność nie jest odebrana; więc jeszcze téj władze mnie danéj zażyję, a tę starą królową w niewolę dam poimać, aż ta zdrada oświadczona będzie; i była w więzienie wrzucona.

Potem stanął ten drugi poseł z ostatnich przed króla mówiąc: mój list mi ta stara królowa z miasta Dworu przyniosła, który odebrawszy niewiedziałem nic co za zdradę w sobie zawiera. Tedy Cesarz Antoniusz prosił, żeby temu i drugiemu posłowi z Neapola, ponieważ prawdę oświadczyli, życie darowa-

ne było, tych drugich wszystkich spalono, na co też król Henryk przyzwolił.

Potem Cesarz króla o dozwolenie prosił z matką jego się rozmówić, czego mu też nie zbraniał. Skoro Cesarz z nią na przystronnym miéjscu był, rzekł do niéj: przyczyną przybycia mego do Jéjmości jest ta, aby Mości Dobrodziéjce odjazdę moję do ojczyzny opowiedział; a ponieważ Jéjmość osobliwie kocham tak proszę, jeżeli się podoba ze mną jechać i królową moją być. Téj staréj się to podobało i mówiła do niego, jeżeli się Jegomości Cesarzowi lubi mnie za żonę pojąć, tóż obiecuję syna mego w krótce z Tronu a Jegomości na Tron posadzić, a na potwierdzenie tego, daję tę złotą kieszenię w podarunek.

Ledwie Cesarz Antoniusz w ręce kieszenię miał, zaraz jéj się w niéj będący sygnet spomniał, którego nazad żądała: on ale poszedł precz z izdebki, i zamknął ją za sobą. Potem otworzywszy kieszeń, znalazł w niéj ten fałszywy sygnet, i oddał go zaraz Królowi.

Król się dziwił nad tem i pytał xią-

zęcia: gdzie sygnet Helenya Xiąże mu go podał. Cóż się stało? mówił król; ja tylko trzy sygnety zgotować dałem, a tutaj ich teraz cztery? Cesarz rzekł na to: ja pewno wiem że matka Jegomości króla, fałszystwem obchodzi, dla tego ją daj powołać i spytaj się jéj z kąd ma ten sygnet. Gdy tą starą królową przywiedziono; pytał jéj król mówiąc: matko! z kądże masz ten sygnet? lecz odpowiedzi nie otrzymał. To milczenie twoje, mówił daléj, jest dowodem żeś niewinnie zgładzonéj Heleny przyczyną. Dla tego się téż z pół twojemi posłami fałszywemi, na śmierć przygotować możesz. Usłyszawszy to była niby wściekła; w ostatku ale przecię wszystko wyznała, jak się co stało. Pótem wszystkim wespół winnem dekret na śmierć przeczytano, że mianowicie ta stara królowa, z temi siedma otrokami ma być spalona, co się téż w krótce stało.

A gdy ci swoję zapłatę otrzymali byli, poszedł xiąże do tych dwóch Monarchów, a zwierzył się im że Helena z jéj dwoma synaczkami jeszcze żyje, ale gdzie tego nie wiem; bo na morze

pojechała, a Maryja siostra jego, aby Heleny ratować mógła zamiast onéj, siebie spalić dała. Ci dwa Monarchowie to usłyszawszy, sprzysiągli się, prędzéj nie rozjechać aż Helenę znajdą. Król Henryk zlecił rząd krajowy xiążęciu z Klouchestra a udał się z Cesarzem Antoniuszem zaraz na podróż.

Rozdział XIII.

Jednego czasu poszedł Eremit pustelnik z temi dwoma chłopieczkami do lasu na przechadzkę, A przyszedłszy na to miéjsce, na którym ich był znalazł, mówiąc do nich: tutaj dziatki moie tutaj jest to miéjsce, gdzie was przed szesnastu latmi znalazłem, i z pazurów drapierznych zwierzy wyrwał.

Co? mówili ci chłopcy, tyś nie jest Ojcem naszym? nie jestem odpowiedział pustelnik, tylkom was od owego czasu aż dotąd jak moje dziatki wychował i jeszcze was dłużéj przy sobie chcę mieć, gdyby wam się przy mnie podobało.

Te dziatki odpowiedziały: kiedyś ty nie jest Ojcem naszym, tak pójdziemy z kraju do kraju tak długo po świecie, a będziemy naszego kochanego Ojca szu-

kać, aż go znajdziemy, Podziękowawszy za wszystkie dobrodziéjstwa otrzymany i pożegnawszy się z pustelnikiem, pośli precz od niego, z czego się Eremit bardzo smucił. Jak nie jaki czas lasem śli, przybyli do portu morza, gdzie kupców z Portugalii natrafili.

Tam ich pytano, co są za jedni? Tego my niewiemy, odpowiedzieli, bo ojca ani matki nieznamy, tu w tem lesie przebywaliśmy szesnaście lat, przy pewnym pustelniku na imię Felix, teraz przedsięwzięliśmy naszego rodzica miłego szukać. Jednemu z kupców się to grzeczne, manierne i uczciwe postępowanie tych młodzieniaszków podobało; dał ich pięknie przyodziać, wziął ich na swój okręt i zaopatrzył ich téż dobrze pieniądzami na drogę. Po trzéch dniach przyjechali byli do miasta Banwiers w Almandyi, w tureczkim kraju, które w tedy xiąże z Klouchestra obległo było. W tem samym mieście mieszkała, pewna xiężna, która tych chłopaków do siebie przyjąwszy, pokarmu i napoju im udzieliła Leon pożywał cokolwiek dostał; Rączka ale nie

jadł nic innego tylko ziele a korzonki które ze sobą był zabrał, nad tym się wszyscy przytomni bardzo dziwili.

Xiężna go pytała, czem żyje? on odpowiedział mówiąc: już przez lat szesnaście, niczem innym nie żyłem, tylko zielem a korzonkami i opowiedział jéj téż, jak dalece mu można było, cały bieg życia swego, z czego ulitowawszy się nad niemi, zostawiła ich przy sobie.

Pod czas obleżenia tego miasta, stał się w nim brakunek wielki na żywności, Leon to pomiarkowawszy, porozdawał, bez rozkazu i wiadomości xiężnéj, z kuchnie potrawy między ubogich.

Jednego czasu gdy xiężna bankiet gotować dała, na który moc postronnych państw zaproszono było, tedy Leon tym objadem, który dla gości gotowany był, ubogich podzielił. Tego dojrzawszy jeden z dworzaninow, biegł do xiężnéj mowiąc: Jéjmość dzisiaj z chańbą obstoisz, bo Leon potrawy gościom naszykowane, ubogim rozdał. Xiężna z tego bardzo rozgniewana, dała obuch z miasta wygnać, ktorych jéj się ale wnet użaliło; albowiem nadgro-

dziło, że wszystkiego dość było. Ci dwa młodzieniaszkowie pośli do obozu xiążęcia z Klouchestra, ktory ich pytał mowiąc: z kąd idziecie? Leon odpowiedział: z miasta, z ktorego nas wygnano, żeśmy ze stołu xiężnéj ubogim moc jałmużny dawali. Xiąże widząc u tego jednego uwiązaną skrzyneczkę u szyje, pytał go co to ma w téj skrzyneczce. Rączka odpowiedział; rękę, ale tego nie wiem, jak do niéj przyszedłem. Tedy sobie xiąże tę piękną Helenę przypomniał, ktoréj też rękę ucięto, a prosząc tych dwoch młodzieńczow, żeby u niego zostali. Gdy się pokoj był stał, tedy xiąże obuch dwuch z sobą do Anglii wziął.

Po dosyć długim byciu w Londynie, zakochała się xiężna w Leona, i powiedziała mu jéj zły nieczysty umysł, z czego się tak bardzo zawstydził, że jeszcze téj saméj nocy z bratem swoim z Londynu do miasta Bolonii, w Włochach leżącego poszedł, (toć jest zwierciadłem dla ciebie młodzieńce) a tam z tąd do miasta Tour w Francyi, gdzie do dworu biskupiego trafili. Biskup pytał ich mowił: co za jedni i z kąd

przychodzą, którzy mu wszystko opowiedzieli jak się im wodziło. Z tego opowiedzenia jeich, łatwo poznać było że jeszcze ochrzconi nie byli i wziął ich do Chrztu świętego, przy którym Rączkę, Brykczyuszem a Leona Marcinem nazwano. Tych dwuch młodzieńcow Biskup przy sobie zostawił, a uczynił Marcina ochmistrzem, a Brykcyusza sługą.

Helena bardzo biednie żyjąca, przebywszy szesnaście lat w mieście Nantes w Francyi, puściła się do miasta Sour, gdzie codziennie od swoich własnych synaczkow jałmużnę otrzymywała; a chociaż jéj nie znali, tóż się jednakowo barwa oblicza ich przy pierwszem jéj widzeniu zaraz zminiła, przyczyny tego ale nie wiedzieli.

Rozdział XIV.

Po dosyć długim tam i sam tułaniu, przybyli też ci dwa królowie do miasta Tour Heleny szukać. Najprzód posłali byli posła do tamtéjszego Biskupa o nocleg prosić, co im mile przyobiecał, także z wielką radością z wszystkiemi dworzanami im na przeciw jechał, i

bardzo ich przyjaźnie przywitał. Król Henryk zaczął drógą Biskupowi przypadki swoje opowiadać: A gdy z rozmową swoją tak daleko był, że się nad utratą małżonki i dziatek swoich uskarżał, tedy trafunkiem dojźrzał dwuch młodzieńcow przed Biskupem idących, pytał się co to za jedni i z którego kraju do niego przyśli. Tedy Biskup opowiedział jakim spósobem się do niego znadli, Przybywszy bliżéj pałaczu, widzieli wielkie mnóstwo ubogich stać, po między którymi się i Helena znajdowała, która poznawszy Cesarza Antoniusza Ojca i Króla Henryka męża swego, u siebie saméj mówiła: ach, ja nędzna! muszę być smutna z widzenia tych dwuch królow, ktorzy po moim życiu strzegą, chociażem się im nie przewiniła; a żeby z bojaźni nie była wyzdradzona, poszła precz tajemnie.

Gdy się państwo na sali do objadu zgromadziło, poszedł Marcin potajemnie do kuchnie, wziąwszy potrawy które natrafił, a rozdawszy ubogim.

Tego niektorzy z dworzanow postrzegłszy, powiedzieli Biskupowi mowiąc: Marcin te potrawy, ktore w kuchni

natrafił, téj przed fortą stojącéj chalastrze rozdał. Biskup powoławszy Marcina do siebie mówił: cóż to czynisz? słyszę, że te najlepsze potrawy ubogim pierwej niż gościom dajesz? tak jest miłościwy panie, mowił Marcin; w przod trzeba usłużyć Bogu niż innym; kiedybyś ale Jegomość, lub inszy te najlepsze potrawy sobie wybrał, tedy się tych podléjszych ubogim dać nie godzi, bo Chrystus mowi: coście temu najuboższemu z bratow moich uczynili, toście mnie uczynili Math. 25, c. 40. v. a co się Bogu czyni, czyli to nie musi być najlepsze?

Zatym Marcin z Biskupem dyskurował, przybiegł ktoś z kuchnie mowiąc: miłościwy Panie! niech goście do stołu siadają, bo Bóg nasporzył, co Marcin rozdał. Gdy to Biskup usłyszał zadziwił się mowiąc: Marcinie — Marcinie! ty mnie usługujesz, podobniéj by mnie trzeba tobie usłużyć. Państwo się do stołu z siadało, Marcin i Brykcyusz im usługowali, na których król Henryk nie kiedy ostrym okiem poglądał i tę skrzynkę obaczył, którą Brykcyusz u szyje nosił, a w ostatku pytał się go

co w téj skrzyneczce nosi. Brykcyusz odpowiedział: nie bądź Jegomość złéj woli, że tego nikomu powiedzieć nie mogę. Król i inni goście przytomni nie przestali go tak długo prosić, aż przecię tę rękę z skrzynki wyjął i królowi pokazał, który poznawszy pierścień, całem głosem wołał: ach niestety! toć jest ręka mojéj małżonki miłéj, którą jéj ucięto; a biegł zaraz do swoich dwuch synaczków, obłapiał i całował ich mówiąc: Bogu dzięka! żem przecie moje miłe dziatki znalazł, które już dawno za umarłe miałem. Marcin i Brykcyusz też się z znalezienia Ojca cieszyli; lecz ich to jeszcze bardzo smuciło, że o matce swojéj nic nie wiedzieli, gdzie przebywa. Także i Cesarz Antoniusz z widzenia dziatek córki swojéj wielce się cieszył. Po objeździe prosił Brykcyusz ojca swego, żeby mu powiedział jak on do téj skrzyneczki z tą ręką przyszedł i komu ta ręka należy.

Tedy król do niego mówił: ta ręka jest matki waszéj i wyłożył im wszystko jak sie z nią działo, z czego się oba bardzo zmucili i z przysięgli, krzywdy

ich matki na xiążęciu się pomścić.

Lecz król i inne państwo przytomne, xiążęcia zamawiali oświadczając, że on niewinny jest, a tedy się zaś uspokoili.

Ci dwa królowie, umowiwszy się na nowo, tak długo Heleny szukać aż ją znajdą, jednomyślnie dali tych dwuch pryncówdo Anglii odwieść Biskup prosił, żeby u niego zostali, ale Brykcyusz otrzymawszy list od Ojca i dobrą asystancyą, udał się do Anglii. Skrzyneczkę z ręką matki swojéj, dał Biskupowi pod opatrzność, a wziął te trzy pieczęci ze sobą, to jest ojcową, matcenę i tę fałszywą staréj królowéj, xiążęciu je oddać, żeby Bogu na chwałę i dziękczynienie z nich krzyżyk dał zrobić.

Brykcyusz przyszedłszy do Londynu, do xiążęcia z Klouchestra, podał mu pismo od ojca otrzymane. Xiąże ledwie go przeczytał, zaraz głosem radośnem zawołał: oto jest nasz prawy rządcza! syn króla Henryka. A upadłszy przed nim na kolana, prosił go o przepuszczenie tego, co przeciw jego matki niewiadomie złego popełnił, co mu téż Brykcyusz z serca mile odpuścił. Teraz xiążęciu te trzy sygnety oddał, aby z

nich krzyż dał zrobić, i dał powołać złotnika, który je roztopić miał. Ponieważ ale pieczęć téj staréj królowéj ofiarą złego człowieka była, która się Bogu nie podobała, tóż tylko z pieczęci króla i Heleny krzyż był ulany.

Rozdział XV.

Helena mieszkawszy nie jaki czas w mieście Tour, dosłyszawszy że króla Henryka i Cesarza Antoniusza w potyczcze z turkami zabito, a ciało ich do Neapolu wzięto. Natychmiast się udała do Patryarchy którego na przechadzcze w ogrodzie trafiła, a upadłszy przed nim na kolana, prosiła go o jałmużnę.

Patryarcha widząc ją tylko o jednéj ręce, pytał się jéj z kąd idzie i jakim spósobem rękę utraciła; czego mu się ale niechciała prawie przyznać. Tedy się jej pytał daléj, jeżeli nie słyszała co o Helenie z Konstantynopola, która téż tylko o jednéj ręce jest. Helena odpowiedziała: Przewielebny ojcze! słyszałam że dziesięć lat w mieście Tour przebywała; dojźrzawszy tam ale oj a i męża swego, poszła z tąd precz, ponieważ jéj szukano aby była spalona. Z

miłości do mojéj wujnéj — siostry córki — mowił Patryarcha, chcę cię tu żywić poki życia twego; lecz ona nic więcéj nie żądała, tylko żeby mogła w pałacu jego pod schodem mieszkać, a ułamki od obiadu dostawać. Patryarcha mowił: miła córko! twojemu rządaniu ma być zadosyć uczyniono. Helena wziąwszy trochę słomy, niosła ją pod schod, gdzie Patryarcha często się przechodził, tyle razy tam z nią o różnych rzeczach rozmawiał, tak ją za bardzo nabożną niewiastę trzymał, któréj pewno większy chonor dany kiedy by ją był poznał.

Rozdział XVI.

Jak ci dwa Królowie dosyć długi czas tam i sam po całem świecie Heleny szukali, pisał jednego czasu Patryarcha Cesarzowi Antoniuszowi szwagrowi swojemu, że ma obcą niewiastę w pałacu swoim, ktora go nieco o Helenie uwiadomieła; ci dwa królowie się z tego uradowali bardzo, i udali się zaraz na okręt, bo mieli wielką pragliwość z tą niewiastą mowić, która ich miała nieco o Helenie uwiadomić. Helena usłyszawszy to że ojciec i mąż jéj do Nea-

pola przychodzą, umknęła zaś nazad do miasta Tour. Ale pierwéj, niż Neapol opuściła, napisała list który te słowa w sobie zawierał: „Ja Helena, która tutaj pod tém schodem u Patryarchy, wuja mego, siedm lat mieszkała, pozdrawiam Cesarza Antoniusza ojca i króla Henryka męża mego którzy mnie szukają i zgładzić pragną; ale ich szukanie daremne bo mnie nie znajdą chociażby cały świat obeśli.“ Ten list położyła pod kamień w pomieszkaniu jéj, a poszła daléj.

Gdy ci dwa królowie do Patryarchy przybyli nie odłużał Patryarcha by najmniéj, ich zaraz na miéjsce pomieszkania Heleny zaprowadzić, zdumiał się ale jak znalazł próżne. Tedy nakazał jednemu z sługów swoich to miéjsce podszukać, jeżeli tam daléj w kącie kędy nie leży albo śpi. Sługa szukając zawadził o kamień który się na bok odkulnął, pod którym pismo leżało, to wziąwszy pokazał go Patryarchowi, ten go ale zaś królowi Henrykowi oddał. Król Henryk przeczytawszy ten list, dziwał się i wszyscy przytomni, osobliwie ale Patryarcha, że Helenę bez jéj poznania,

przez tyle lat w tak podłym mieszkaniu miał.

Rozdział XVII.

Ci królowie pożegnawszy się z Patryarchą, pojechali zaś, ale z wielkim smutkiem nazad. Gdy niejaki krótki czas w mieście Tour byli, tedy przyszła była Helena po wodę do pewnéj rzeki. Pierwéj niż wody nabrała, widział ją jeden z sługów króla Henryka, który konie do wody wiodł. Bacząc że jest o jednéj ręce zaraz się zdumiał, że to możno Helena będzie; pozdrowił ją i pytał jéj téż oraz gdzie przebywa, bo mi się zdaje mowił, że mości dobrodziéjkę znam, Helena to usłyszawszy, natychmiast precz poszła: Gdy to sługa widział, bacząc pilnie za nią gdzie wlezie, lecz jednakowo prawie nie widział, bo z drugiéj strony rzeki był. To królowi Henrykowi opowiedzieć pospieszał mówiąc: że mniema, iż Helenę widział.

Król radością w zruszony, objecał sługowi dwa tysiące szelągów, kiedy ją przywiedzie.

W téj radości że dziatki swoje znalazł, także i o małżonce wiadomości

dostał, posłał posła do Anglii, do xiążęcia z Klouchestra, z tem wesołem obwieszczeniem. Poseł ale zbłądził i przyszedł w las gdzie pustelnik mieszkał, którego o prawą drogę pytał, i oraz mu téż opowiedział, z jakiéj przyczyny do Anglii idzie, mianowicie że król Henryk swoich dwuch synaczkow — Leona i Rączkę w mieście Tour znalazł, których podług ich wyznania pewny pustelnik, imieniem Felix w lesie wychował, z czego się Eremit wielce cieszył i zaraz, skoro posłowi prawą drogę pokazał, do miasta Tour się udał.

Przybywszy tam, szedł do pałacu Biskupa Gdy na wschod wstąpił aby na sal przyszedł, widział go odzwierny i pytał samego: do kąd? pustelnik odpowiedział, że idzie do państwa na sal.

Tyści mi potemu ubrany! nazad z tobą! mowił odzwierny i bił go bardzo.

Wszyscy tedy obstąpili pustelnika, i pośmiewali się z niego, bo bardzo był brzydkiéj postaci, a trawą i liściem odziany. Tym czasem przyszedł Marcin po schodzie do góry na sal, a widział zgromadzenie sługow, między którymi

Felix był, który z widzenia jego bardzo się cieszył, obłapiał i całował go mowiąc: witam cię witam mój kochany ojcze. Pustelnik wejźrzał na Marcina mowiąc: jak się powodzi mój synu kochany tobie i bratu twojemu? Marcin odpowiedział: kochany ojcze myśmy teraz ochrzceni, mnie imię Marcin a bratu memu Brykcyusz dane. To powiedziawszy mu, wiodł go za rękę po schodach daléj do gory, a odźwiernego skarał, że z pustelnikiem źle postępował. Skoro do sali weśli mówił Marcin głosem: oto pustelnik Felix, ojciec nasz! Brykcyusz z wielką radością do niego bieżał i pocałował go kilka razy.

Potem znim pośli przed stół, przy którym ci dwa królowie siedzieli, i mowili do króla Henryka, ojca swojego: patrz Jegomość królewska! to jest ten, który nas z pazurów drapieżnych i dzikich zwierzy wyrwał i szesnaście lat żywił. Król go uczcił jak najlepiéj, wziął za rękę i posadził go przy stole; lecz Eremit żadnych innych potraw nie pożywał, tylko korzonki, które ze sobą był

przyniosł, i przepowiedział téż oraz wszystko królowi, jak się w lesie z dziatkami jego wodziło. Bawiwszy się tam kilka dni, udał się zaś nazad do swojéj pustynie, Marcin i Bryk cyusz w jego nabożną modlitwę się polecali.

Sługa pragliwy podarunku od króla obiecanego, poszedł na drogę, gdzie Helenę przed tem był widział, gdy konie napawał. Tedy się pytał wszędzie po pewnéj pani o jednéj ręce. A gdy mu pokązano, wstąpił do tego domu a pytał gospodynie, gdzie jest Helena? ta się ale niewiadomością wymawiała.

Lecz sługa nie będąc z tem kontent grożąc jéj więzieniem i życia utratą, jeżeli się nie przyzna; bo był upewniony że tam mieszka. Gospodyni ulękłszy się, pokazała sługowi wielką skrzynię starą, w któréj się Helena ukryła. Helena postrzegłszy zdrady, skokiem przybiegła z kuchnie, i na kolanach sługi dla Boga prosiła, żeby ją puścił, boć tobie, śmierć moja żadnym zyskiem nie będzie; i w tak żałosnéj postaci była, że się sługa

z nią od płaczu nie mógł utrzymać. Wziąwszy ją za rękę dźwigał z ziemie, przyjaźnie mówiąc: miłościwa pani: poszanuj łzy twoich, ja przysięgam Bogu i wszystkim świętym, żeć się nic złego nie stanie, lecz ci wszelki chónor i uczcenie dane będzie, od wszystkich państw i dziatek twoich, dla tego pojdź zemną do pałacu Biskupa, gdzie ojciec, mąż i dziatki twoje ciebie wielce pragną widzieć, i z radością przyjaźnie przywitać.

Rozdział XVIII.

Chociaż sługa Helenie lękanie się śmierci, w sercu jéj jeszcze nie był zupełnie zgasił, tóż ją przecie miłość do dziatek swoich, pociągała, że się iść z nim namyśliła. Skoro ją król Henryk ujźrzał, zaraz radością nieogarnioną zachwycony będąc, wołał głosem wielkim: Marcinie — Brykcyusz, dziatki moje patrzcie oto Matynka wasza, moja królowa, a Cesarza Antoniusza córka! biegł skokiem do niéj, podawając jéj ręki, a płacząc od radości wielkiéj, witał ją.

Tóż samo czynili, ojciec i dziatki jéj

kochane, którzy ją téż oraz przepraszali żeby im odpuściła, jeźli by jéj w czym ubliżyli. Przyodziawszy ją zaś pięknie i przystojnie, pojechali z nią i z temi drugiemi do Neapola, do Patryarchy, Heleny wuja, gdzie ich bardzo przyjaźnie przyjęto. Po przeciągu niejakiego czasu pożegnawszy się Cesarz Antoniusz z wszystkiemi jak najprzyjaźniéj, pojechał zaś nazad do Konstantynopola, gdzie był w krotkim czasie zmarł, a po nim Brykcyusz, syn córki jego, dziedziczem został.

Ale król Henryk i Helena pozostali w Neapolu aż do śmierci, tylko Marcin ich drugi syn otrzymawszy całe królestwo od ojca swego, powrócił do Anglii, gdzie bywszy królem koronowany, życie świętobliwie zakończył.

KONIEC.